

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Nr 19.

Wtorek, dnia 10-go listopada

Rok 1924.

Lecz duch powróci...

Jesteśmy jako domki z kart —
Każdy z nas musi się przewrócić,
Zakończyć krótki życia żart
I wszystko rzucić...

Każdy nasz odruch, każdy gest
Zbliża nas z wolna do mogiły,
Czemże on bowiem tylko jest?
Zużyłem siły...

Tęsknimy, błądząc, cienie mdłe,
Do kwitnącego wiecznie sadu,
A zapadamy w szarą mgłę
Ginąc bez śladu...

Wiatr ostry w żagle nasze dmie,
Wiatr przeciwności i nadziei,
Aż poszarpane w strzępy dnie
Śmierć w całość sklei...

Czyś wiele wart, czyś mało wart,
Jednako los ci żywot skróci,
Upadniesz, jako domek z kart...

Lecz duch powróci.

Tadeusz Kończyc.

Bądź oszczędnym.

(Ciąg dalszy).

Bądź praktycznym.

Na to nie trzeba tyle nauki, ile doświadczenia. Praktyczność jestto osobny, że tak powiem, zmysł, który trzeba w sobie wyrobić. „To człowiek praktyczny!” mówi się o kimś, kto umie wyzyskać cośkolwiek ku odpowiednim celom, połączyć wreszcie przyjemne z pożytecznym.

„To człowiek niepraktyczny”, mówi się, gdy się komuś cośkolwiek nie udaje, gdy nie umie się wziać do rzeczy i sam naraża się na straty. Mam przyjaciela, który jest bardzo niepraktyczny. Niedawno przewrócił kałamarz i wylał atrament częścią na stół, częścią na podłogę. Jasna rzecz, że plamy trzeba natychmiast wytrzeć. Mój przyjaciel jednakże wytarł plamę zupełnie nową gąbką wartości przynajmniej 2 marek. Lubi on siadać na starem, dziurawem krześle, na którym już kilka par spodni podarł. Zimą gubi najczęściej jedną rękawiczkę, drugą rzuca do kumody; w jednej z szuflad leży już około trzydziestu rękawiczek, ale nie można dobrać ani jednej pary. Kapelusz nowy bierze, gdy deszcz leje jak z cebra; naturalnie o parasolu wtenczas najczęściej zapomina. Niedawno temu wyjechał koleją do pobliskiego miasteczka, a chcąc przynajmniej raz być w życiu praktycznym, kupił bilet zwrotny. Cóż, kiedy za długo w miasteczku bawił i bilet stracił swą wartość. Wyzywając na urzędzenia kolejowe, wrócił do domu kołami, które musiał drogo opłacić. Jestto wreszcie dusza człowiek, łagodny, serdeczny i nieraz sam się z swej niepraktyczności śmieje. Zasadą powinno być, że naprzód się trzeba namyśleć zanim się coś postanowi i uczyni. (Dokończenie nastąpi)

kawiczkę, drugą rzuca do kumody; w jednej z szuflad leży już około trzydziestu rękawiczek, ale nie można dobrać ani jednej pary. Kapelusz nowy bierze, gdy deszcz leje jak z cebra; naturalnie o parasolu wtenczas najczęściej zapomina. Niedawno temu wyjechał koleją do pobliskiego miasteczka, a chcąc przynajmniej raz być w życiu praktycznym, kupił bilet zwrotny. Cóż, kiedy za długo w miasteczku bawił i bilet stracił swą wartość. Wyzywając na urzędzenia kolejowe, wrócił do domu kołami, które musiał drogo opłacić. Jestto wreszcie dusza człowiek, łagodny, serdeczny i nieraz sam się z swej niepraktyczności śmieje. Zasadą powinno być, że naprzód się trzeba namyśleć zanim się coś postanowi i uczyni. (Dokończenie nastąpi)

Przygotowanie dziecka do rychłej Komunii św. ze strony matki.

(Ciąg dalszy).

Tej gorącej miłości do Boskiego Dzieciątka nie powinna żadna matka lekko brać, nizko jej cenić. Przeciwnie. Szczęśliwa powinna się czuć matka, gdy powiodło jej się z łaską Bożą rozniecić tę miłość w sercu dziecięcym. Ta miłość, to dobry, najlepszy początek. Gdy ona raz ogarnie serce dziecięce, bardzo już łatwo jest postąpić dalej, to jest, rozniecić w sercu dziecka gorącą miłość Jezusa Ukrzyżowanego, o co głównie idzie. Wystarczają na to ze strony matki znowu tylko dwie rzeczy. Dostyc w tym celu 1) pouczyć dziecko: jak wielkie męki pomosło Boskie Dzieciątko, gdy wyrosło na męża, jak straszną śmiercią umarło dla naszego zbawienia, że pocło się krwawym potem, było ubiczowane, cierniem ukoronowane, do krzyża przybite, na którym dla nas przelało krew Swoją, aż do ostatniej kropli. 2) Ćwiczyć dziecko gorliwie w miłości do Jezusa Ukrzyżowanego, gdyż żadnej cnoty, a szczególnie miłości nie można nabyć bez ćwiczenia się w niej gorliwie.

I to rzecz nie trudna. Przyzwyczaić dziecko do tych różnych, pobożnych praktyk, do których Ojcowie nasi dziaćw swoją przyzwyczajali od pierwszej młodości, np. do głębokiej czci Krzyża św. do znoszenia swoich cierpień cierpliwie z miłości do Ukrzyżowanego, do zadawania sobie małego smutku z miłości ku Niemu, do zamięłowania naszych rzekomych nabożeństw pasyjnych i tak dalej.

Że te środki nie zawodzą, znowu z pewnością potwierdzi każda matka, która ich nie zaniedbała przy wychowaniu swoich dzieci.

Czy znajdzie się matka, która wystąpi z twierdzeniem, że to co powiedziano tu o obowiązku matki rozniesienia miłości Pana Jezusa w sercu dziecięcym, przechodzi siły matki prawdziwie chrześcijańskiej? Rozumie się, że trochę starania kosztuje ten obowiązek. Ale czyby chciała, matka! dokonać tak wielkiego dzieła, jakim jest rozniesienie gorącej miłości Boga w sercu dziecka, bez wszelkiego trudu, nie ruszywszy ani palcem?...

Kto miłuje kogo prawdziwie, musi także czcić go, szanować, nie może go ani sam obrażać, ani pozwalać, by drudzy znieważali go. Gdy dziecko pokocha Jezusa Ukrzyżowanego gorąco, będzie więc i pewnością także czcić Go jak należy w Najświętszym Sakramencie Utajonego. Potrzeba tylko pouczyć je o prawdziwej obecności Jezusa w Najśw. Sakramencie i w jaki sposób powinno w Nim okazywać Mu cześć.

Do kogo to należy? Czyje to jest zdanie? Odpowiadam stanowczo: i to do matki należy. Prawdopodobnie poda niejedna dzisiejsza matka i to moje twierdzenie w wątpliwość i zapyta: czy to nie należy raczej do księdza i do szkoły? Niema wątpliwości, że to należy do katechety i do szkoły, ale tak samo należy to także do matki, gdyż może to spełnić łatwo z wielkim pożytkiem dla dziecka. Czy matka nie powinna się poczuwać sama do tego, co bez trudności z wielką korzyścią dla dziecka wykonać może?

Zaraz się przekonamy, że matka sama bardzo łatwo może pouczyć dziecko tak o rzeczywistej obecności Jezusa Ukrzyżowanego w Najśw. Sakramencie, jak o tem, w jaki sposób powinno ono w Nim okazywać Mu cześć.

Żadnej trudności nie napotka matka przy tem pouczeniu, jeżeli i tu postąpi właściwą drogą. Ta droga jest ta: zacząć od pouczenia dziecka o prawdziwej obecności Jezusa Ukrzyżowanego we Mszy świętej. Potem dopiero zabrać się do pouczenia go o ciągłej prawdziwej obecności Zbawiciela w tabernakulum. Niewłaściwą drogą według zdania uczonych nauczycieli byłoby: od jednego razu wyłożyć dziecku jedno i drugie. Byłoby to niewątpliwie za wiele na jeden raz i spełniłaby się prawda, że nic nie osiąga, kto za wiele żąda od razu. Prawdziwą obecność Jezusa Ukrzyżowanego we Mszy św. może matka np. w następujący, dla niej łatwy, a dla dziecka zupełnie wystarczający, zrozumiały sposób, wyłożyć. Niech się matka strzeże zabrać ze sobą dziecko pierwszy raz na Mszę św. bez wszelkiego poprzedniego przygotowania go na tę pierwszą Mszę św., jakby je zabierała na targ albo na jarmark ze sobą! Niestety! zdarza się to bardzo często u nas. Skutek tego widzi się zaraz na dziecku. Jakże często zdarza się, że chociaż ono już starsze jest i powinno się jak należy zachowywać w czasie Mszy św., zachowuje się w najniegodniejszy sposób. Dlaczego? Bo matka nie zrobiła swego, ani słowem nie pouczyła go o Mszy św. w domu.

Zazwyczaj zrzuca matka całą winę za takie zachowanie się dziecka na nie. Czy słusznie? Czyby nie było lepiej, gdyby weszła w siebie, zapytała się: w czem zawiniłam, cóż zaniedbałam, że dziecko moje tak się niegodnie zachowuje na miejscu świętem?... Nie tylko pierwsza Komunia św., którą dziecko przyjął, ale tak samo pierwsza Msza św., którą wysłuchało, powinna mu być pamiętną na całe życie. Sprawdzi się to tylko pod warunkiem, że matka, czy

to poprzedniego dnia, czy to już nawet kilka dni na-przód, przemówi do dziecka z macierzyńską powagą, z namaszczeniem w te lub podobne słowa:

Moje dziecko! wielką radość sprawię ci w przyszłą niedzielę. Wezmę cię ze sobą do kościoła pierwszy raz w twojem życiu na Mszę św. Wiesz, kogo zobaczysz na Mszy świętej pierwszy raz w życiu? Samego Pana Jezusa, tego samego Syna Bożego, o którym ci tyle razy opowiadałam, że dla naszego zbawienia stał się Dzieciatkiem, a potem, gdy dorósł, poniósł dla nas okrutną mękę i śmierć na krzyżu, tego samego, którego przecie tak kochasz, jak nikogo! Czy więc nie będzie to największa radość dla ciebie pierwszy raz zobaczyć Go? Ale uważaj dobrze, bo nie zobaczysz Go na Mszy św. jako maleńkie Dzieciatko, lecz, co dziwniejsza, wygiada On jak malonki, biały jak śnieg, okrągły, opłatek! Tak kocha nas wszystkich, że aby być jak najbliżej nas, zstępuje z nieba w ręce kapłana, odprawiającego Mszę św. Gdy zstąpi z nieba w ręce kapłana, wtedy on zaraz pada przed Nim na kolana i podnosi Go w górę, ażeby Go wszyscy w kościele widzieli. Wtenczas organy przestają grać, ludzie przestają śpiewać, w całym kościele cisza, wszyscy padają na kolana przed Nim, biją się w piersi i witają Go, powtarzając po cichu: „Niechaj będzie pościwalony Przenajśw. Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“ Po tych wszystkich znakach zaraz poznasz, że On już zstąpił na ołtarz, i że już tylko kilka kroków oddalony jest od ciebie! Możesz domyśleć się, że dziecko, które Pana Jezusa kocha całym sercem, oddaje Mu w czasie całej Mszy, św., ale szczególnie, gdy On już zstąpił na ołtarz, cześć, uszanowanie przez to, że zachowuje się grzecznie, cicho, nie rozmawia z drugimi dziećmi, nie ogląda się na wszystkie strony, lecz ma ręce pobożnie złożone, patrzy chętnie na ołtarz, myśli chętnie o Panu Jezusie, modli się do Niego, jak umie najlepiej. Obiecaj mi moje dziecko, zaraz teraz, że nie tylko na tej pierwszej Mszy świętej, na której będziesz w przyszłą niedzielę, ale na każdej w przyszłości zachowasz się tak grzecznie.

Choćby matka była nieuczona, najprostszą niewiastą, na takie lub podobne słowa z pewnością może się zdobyć. Choćby dziecko było bardzo tępe, bardzo nierozgarnione, takie lub podobne słowa matki z pewnością może zrozumieć i spamiętać sobie.

Po takim wstępie, tak dobrym początku nie trudno już dopełnić reszty, dokończyć rozpoczęte dzieło, tj. wyrobić dziecku wystarczające pojęcie o ciągłej prawdziwej obecności Pana Jezusa na ołtarzu, w tabernakulum, i o tem, jak powinno oddawać Mu cześć najgłębszą Utajonemu na ołtarzu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„I odpuść nam nasze winy...”

Był to dzień zimowy. Śnieg okrył już ziemię a teraz chwycił mróz tęgi i zakuł całą przyrodę w twardy sen kamienny.

Cisza zimowa panowała we wsi. Wszystko chroniło się przed zimnem w ciepłych zabudowaniach a gdy nieuchronna potrzeba wypędzała kogo z domu, kończył czempredziej zatrudnienie i spieszenie powracał w pobliże ogniska.

Jakież przeto zdziwienie ogarnąć musiało niejednego, gdy oto rozległ się w powietrzu głośny, wesół śpiew. To Janek, syn chałupnika Koterki wracał ze szkoły i głośno śpiewał wesołą kolendę, której dziś wla-

śnie uczyły się dzieci w szkole, aby uczcić nią zbliżające się święta Bożego Narodzenia. Może myślał przytem o podarunkach i łakociach, jakie święto „Gwiazdki“ zwykle z sobą przynosi i ta myśl zapewne dodawała mu więcej jeszcze wesołości.

Tymczasem w domu rodziców, do którego zmierzzał Janek, nie było wesoło bynajmniej. Ojciec błądy, drżący, z kroplami zimnego potu na czole przyciskał się do ciepłego pieca; matka z niepokojem wpatrywała się w niego, i choć lzy cisnęły jej się do oczu, jednak ze spokojem, chcąc pocieszyć męża, mówiła:

— Zobaczysz, że gdy wypoczniesz, i wyśpisz się w ciepłym łóżku, to ci się zrobi lepiej. Wszystko złe przeminie, jak przyszło, jutro, będziesz zdrow z nowością.

Co prawda, nie wierzyła sama w to, co mówiła. Widziała przecież, że mąż jej dyszy ciężko, że oczy jego błyszczą gorączkowo, że ciało przebiegają dreszcze febryczne. Zmuszała się do wesołości, aby choremu dodać otuchy, a może chciała odpędzić tę troskę. Boże wielki, jeżeli Mikołaj naprawdę zachoruje, cóż się stanie z nią i z dziećmi? a do tego jeszcze ten dług lichwiarski ciąży na nich, jak zmora! Chyba do ostatniej koszuli żyd ich wyprzeda, jeżeli na czas nie odbierze należytą sobie części długu!

Wtem drzwi otwarły się z trzaskiem.

— Mamo — zawołał Janek — od dziś za dwa tygodnie Gwiazdka, wie mania? — Lecz nagle stanął przerażony: — Ojciec? — wyrzekł z przestachem.

— Ojciec zachorował — dokończyła matka — zachowuj się cicho.

— Jutro będzie mi lepiej — pocieszał ojciec.

W godzinę później — a ściemniło się już zupełnie — Janek biegł szybko drogą do miasteczka, aby sprawdzić choremu ojcu pomoc lekarską. Całą drogę modlił się i płakał naprzemian. Gdzież się podziła jego wesołość, jego marzenia o przyjemnościach gwiazdkowych, o jabłkach i orzechach, o szopce, którą budował z kilku kolegami? Janek zapomniał o całym świecie, troska o ojca wypełniała wszystkie jego myśli. Był już na tyle rozumny, że wiedział, w jaką otchłań nędzy wpadliby wszyscy oni, gdyby ojciec długo chorował, albo co nie daj Boże, umarł.

Mikołaj był porządnym człowiekiem, sumiennym i pilnym robotnikiem. Wiedzieli o tem wszyscy; to też, gdy objawił chęć kupienia kawałka roli i pobudowania własnej chaty, bez chwili wahania pożyczył mu na to pieniędzy najbogatszy we wsi gospodarz Marcin, który znał Mikołaja od dzieciństwa, a nawet kochali się obaj serdecznie.

I mogło być szczęście na zawsze zamieszkać w nowej chacie Mikołaja, lecz niestety stało się inaczej.

We wsi wybierano sołtysa i większość była za Marcinem. I Mikołaj nie miałby nic przeciwko temu, lecz zebrała się garstka niezadowolonych, którzy nie chcieli mieć sołtysiem Marcina i ci za pomocą różnych namów przeciągnęli Mikołaja na swoją stronę.

— Cóż to? — mówili — czy temi pieniędzmi, które ci Marcin na budowę domu pożyczył, już cię sobie kupił z duszą i z ciałem?

I tem go przekonali.

Marcin pomimo tej znowy kilku, został wybrany sołtysiem, lecz odtąd wieczną nieprzyjaźń zaprzysiął Mikołajowi, a pierwszym skutkiem tej nienawiści było, że dług, który mu był winien Mikołaj, odprzedał żydowi; ten zaś niemiłosiernie dusił Mikołaja i lichwiarskie procenty wyciągał od biedaka.

Napróżno wieś cała próbowała wytłómaczyć Marcinowi postępek Mikołaja, napróżno proboszcz zalecał mu świętą zgodę... Marcin się zaciął.

Właśnie w dniu, w którym Mikołaj zachorował, proboszcz spotkawszy Marcina, znów mu zaczął przedkładać i namawiać do ustępstwa. Opowiadał mu, jak ciężko Mikołaj pracuje, aby zaspokoić lichwiarza; prosił na wszystko, aby Marcin pomógł dawnemu przyjacielowi wy dostać się z rąk żydowskich.

— Byłaby to zemsta, godna chrześcijanina — dodał proboszcz; — niebo i ziemia radowałyby się ze zemsty takiej.

Lecz słowa proboszcza nie odniosły skutku żadnego.

— Nigdy nie przebaczę — wołał Marcin zapalczywie — zniewagi, wyrządzonej mi wobec całej gminy. To moje ostatnie słowo. Nie uczynię mu nic złego, ale i nie przebaczę. Próżno ksiądz proboszcz nakazuje mi zgodę.

— Nie ja — rzekł łagodnie proboszcz — lecz sam Pan Bóg nakazuje ci zgodę i przebaczenie.

Marcin popatrzał chwilę na proboszcza, a potem podniósłszy hardo głowę, rzekł z uporem:

— Nawet sam Pan Bóg nie zaprowadził mnie do domu Mikołaja!

Ksiądz spojrzał smutnie na niego.

— Straszne wyrzekłeś słowo — rzekł. — Oby ci je Bóg przebaczył! Wiesz jednak, że odtąd nie masz prawa do miłosierdzia Bożego, albowiem Bóg przebacza naszym winowajcom.

— Niech i tak będzie — mruknął Mikołaj za oddalającym się proboszczem.

Tego samego dnia wieczorem znów Marcin usłyszał o Mikołaju, gdy po pracy wstąpił na szklankę piwa do miejscowej gospody.

— Słyszeliście? — mówił jeden z gospodarzy — Mikołaj dziś ciężko zachorował przy pracy na jeziorku; musiał zaprzestać rąbania ładu i pójść do domu. Biedak zamęcza się teraz pracą doprawdy.

— Nie daj Bóg, żeby umarł — dorzucił ktoś drugi, — szkoda by było biednej żony i dzieci.

Marcin milczał. Chciałby był cieszyć się z nieszczęścia przeciwnika, ale nie mógł. Przeciwnie, w sercu czuł jakby litość i żal dla dawnego przyjaciela.

Ale to wzruszenie serca niedługo trwało. Wnet Marcin otrząsnął się z niego i zaciął się tem bardziej w nienawiści. Nie kleiła się jednak rozmowa z sąsiadami i około 8-mej Marcin opuścił gospodę i udał się do domu... Droga do jego zagrody prowadziła przez las, w górę, ponad strumykiem, z którego woda rozlewała się i utworzyła na drodze pokłady ładu, obecnie przykrytego śniegiem. Przykro było iść tą drogą, dlatego Marcin skręcił w bok, chcąc znaleźć przejście wygodniejsze. Znał przecież okolice, jak własną kieszeń, więc choć śnieg przuszył, nie lękał się niczego.

(Dokończenie nastąpi).

Sprawy prawnicze.

Odpowiedzialność wobec praczek przy okaleczeniu igłą, zatknietą w praniu zamoczonem. Jakże często opieszałość i lekkomyślność są powodem długich i kosztownych zobowiązań! Gospodyni domu zazwyczaj przed praniem przegląda brudną bieliznę, spisuje ją i moczy na noc, tak że praczka w dniu prania zastaje już zamoczone pranie. Prawe ochronne broni każdego pracobiorcę przeciw uszkodzeniu ciała, doznanemu podczas pracy. U praczek zatem zachodził ten sam stosunek, trzeba ją zatem przedewszystkiem chronić, aby w poruczonej jej bieliznie zamoczonej nie znajdowały się szpilki, igły lub inne kłujące przedmioty. Obowiązkiem pracodawczyni lub jej zastępczyni t. j. służącej jest

przebiegu i usunąć niebezpieczne te powody do możliwych okaleczeń. W razie bowiem okaleczenia praczki igłą, co spowoduje oczywiście pewien uszczerbek zdrowia, ból itd., a nawet może stać się powodem całkowitej niezdolności do pracy, pracodawczyni ponosi obowiązek leczenia i płacenia renty. Nie podlega odpowiedzialności jedynie w takim razie, gdy ona lub zastępująca ją osoba oddała pranie niemoczone lub gdy zachodzi lekkomyślność ze strony praczki. W razie dostarczenia praczce bieleziny suchej, ta może ją sobie przejrzeć, wyjąć zatkniętą igłę itp. Nieodpowiedzialną jest również pracodawczyni wtenczas, gdyby ktoś obcy bez wiedzy pracodawczyni włożył do wanny bieleziny do prania, za którego nie odpowiada.

Rady lecznicze.

× *Ból głowy* jest cierpieniem najczęstszem, gdyż w mózgu jako w środowisku schodzą się wszelkie nici mechanizmu ludzkiego ciała. Prawie każda wadliwość w organizmie wywołuje ból głowy. Na lżejsze, stałe bóle głowy skarżą się blednicowe, niedokrwiste dziewczęta i kobiety, gdyż mózg ich niedostatecznie krwią się odżywia. Ból głowy odczuwa się łatwo wskutek długiego przebywania w pokojach ogrzewanych i źle przewietrzonych, przepchniętych kwasem węglanym, również po długim śnie w ciepłych i dusznych pokojach. Liche trawienie wywołuje przewlekłe bóle głowy przez powolne a bardzo szkodliwe zatrucie całego ciała. Owe trucizny rozkładowe przechodzą w krew i powodują nieznośne uczucie bólu w mózgu. Podczas uporczywego kataru, przy cierpieniach oczu i nosa łatwo poznać przyczynę bólu głowy. W codziennym życiu nie zważa się zwykle na ból głowy, zwraca się uwagę nań dopiero, gdy przekładza w pracy i powoduje leżenie. Często też jest oznaką fałszywego trybu życia; z tego powodu trzeba uważać na ból głowy i usuwać przyczyny, a gdy nie są wiadome, poradzić się lekarza.

× *Na żyły kurczowe* można doskonale wpływać promieniami słonecznymi, zatem częste opromienianie słońcem wielką ulgę sprawi w tym dotkliwym cierpieniu.

× *Zapalone powieki* oczne zmywać z rana i wieczorem roztworem kwasu borowego, który jest do nabycia w aptekach. Samemu sobie można zrobić roztwór ten, gdy się kupi za 10 fen. skrzystalizowanego kwasu borowego (Borsäure) i rozpuści z tego łyżeczkę w szklance przegotowanej wody ostudzonej, w której się następnie macza płateczek do wyniwiania oczu.

× *Herbata przeciw reumatyzmowi*. Zmieszać w równych częściach liści senesowych, jagód jałowcowych, drzewa guajakoli, słodkiego drzewa i bobrku różlistnego. Sparzyć, — nie gotować! — tę mieszaninę ziół, a gdy w ciepłym miejscu z jakiegoś kwadransu pocznie, wypijać przez dłuższy czas 3-krotnie na dzień po 1 filiżance tej ciepłej herbaty.

Gdy dzieci skarżą się na zmęczenie oczu wskutek nadmiernej pracy szkolnej, zmywać im regularnie wieczorem oczy roztworem tynktury kopru (Fenchel) biorąc na 8 części wody 1 część tynktury.

Gliceryną można wywabić wszelkiego rodzaju plamy, czy to z materiału grubszego lub też z najdelikatniejszego jedwabiu. Na plamę nalać kilka kropli gliceryny, aby wsiąkła i zmyć następnie plamę letnią wodą. W razie, by plama nie zginęła po pierwszym wytarciu, powtórzyć zabieg. Starsze plamy wytierać letnią gliceryną, którą się ogrzewa, wstawiając fiolkę z gliceryną do wanny z ciepłą wodą.

PRAKTYCZNE RADY.

W zamkniętych emaliowanych skrzynkach do chleba często się zdarza, że chleb wskutek swej wilgoci pleśnieje od spodu. Można temu zapobiedz, gdy się włoży skrzynkę białym papierem i pod chleb położy się drabinkę z drzewa, jak się to robi przy pieczeniu większego kawałka mięsa w brytfannie. Powietrze ma wtedy dostęp od spodu do chleba i pleśń się nie utworzy.

Mleko można zachować od skwaszenia,

gdy się je chroni przed promieniami światła; dlatego poleca się owinięcie flaszek z mlekiem papierem czerwonym. Garuki z mlekiem nakryć także czerwonym papierem, aby uchronić mleko przed jasnym światłem dziennym. Nawet podczas parnych dni letnich tym sposobem zabezpieczone mleko rzadko ulega skwaszeniu.

Włotrzenie pościeli

podczas ostrego suchego wiatru zachodniego lepsze jest od działania słońca gorącego; wskutek zbytnej gorączki ucierpią wszyscy.

Aby szyby w oknach szybko i dobrze wyczyścić,

włożyć do płóciennego płateczka kredy sproszkowanej, związać mocno płatek, zanurzyć w wodzie. Przemyć prędko kilkakrotnie szyby tym zwilżonym kłębkim i potrzebować zaraz suchym płatkim. Szyby tym sposobem szybko i bez wielkiego trudu wyczyścić można, co zwłaszcza zimą bardzo jest pożądanem.

Pozostałe ślady od much

usunąć można łatwym sposobem. Potrzebować zbrudzone miejsca cebulą umaczaną w spirytusie i wypolerować następnie miękkim płatkim.

Mrówki opuszczają spiżarnię, kuchnię,

gdy się w nich rozrzuci piołunu, tysiączniku, isłańskiego mchu. — Większą ilość mrówek można uchwycić, gdy się położy w ich kryjówkach wielkie gąbki kapiełowe. Mrówki powchodzą w pory gąbek, które następnie wrzuca się do gotującej wody, a sparzone mrówki wypłyną do wrzółku. Gdy gąbki wyschną, powtórzyć zabieg.

ŻARTY I DOWCIPY.

WŁAŚCIWA ODPOWIEDŹ.

Ktoś kupił sobie papugę.

— Czy tylko warta tyle, ile kosztuje? — zapytał jeszcze sprzedającego.

— Któżby o tem powątpiewał? — zakrzyknął ptak w tej chwili.

Okrzyk ten spodobał się nabywcy papugi i uradowany niesie ptaka do domu. Później niestety przekonał się, że papuga prócz tego zdania nic innego nie umiała. Gniewnie zawołał:

— Niemądry byłem nabywając tego ptaka?

Na co papuga zawołała:

— Któżby o tem powątpiewał?

U PIEKARZA.

— Proszę o bochenek chleba!

— Brak jeszcze 10 fenygów. Chleb od dzisiaj podrożał.

— Proszę wtedy o chleb wczorajszy.

PRZYCZYNA WŚCIEKŁOŚCI.

— Podobno Trocki rozgłasza, że jego armia aż się rwie do boju?

— Cóż w tem dziwnego? Z głodu każdy dojdzie i może do wściekłości.